

BESTSELLEROWA AUTORKA „USA TODAY”
CATHARINA MAURA

OFF-LIMITS #3

PROFESOR ASTOR



CATHARINA MAURA

OFF-LIMITS #3

PROFESOR ASTOR

PRZEŁOŻYŁA

Regina Mościcka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Professor Astor

Off-Limits #3

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Ewa Popławska

Zdjęcie na okładce: © VICUSCHKA / Stock.Adobe.com

Zdjęcie na stronach rozdziałowych: © SHOTPRIME STUDIO / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Professor Astor Copyright © 2022 by Catharina Maura

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo
Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Regina Mościcka, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-405-9

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl





Rodział 1

LEIA

– Gotowa do wyjścia, kochanie? – pyta mama, wsunąwszy głowę do mojego pokoju. W jej głosie pobrzmiwa troska, którą stara się maskować uśmiechem, ale znam ją na tyle dobrze, że od razu to zauważam.

– Tak, mamó – odpowiadam i przywołuję na twarz dziarski uśmiech, mimo że serce bije mi mocno, a z każdym jego uderzeniem po ciele rozlewa się fala znajomego bólu. Sięgam po ulubioną torebkę z drogiej skóry, zaciskam nieznacznie tylko drżące palce na jej uszach i zakładam ją na ramię.

– Dasz wiarę, że poród Ashy trwał czternaście godzin? Nie życzyłabym czegoś podobnego żadnej kobiecie – odzywa się mama piskliwym tonem, którym zwykle wygłasza swoje tyrały. – Będzie potrzebowała kilku miesięcy, żeby dojść do siebie, wiesz? Cięża to ogromne obciążenie dla organizmu.

Kwituję jej słowa uśmiechem i skinieniem głowy, tłumiąc narastający we mnie żal. Prawda jest taka, że nie miałabym

absolutnie nic przeciwko ciągnącemu się przez czternaście godzin porodowi. Co tam czternaście godzin, z radością mężczyłabym się nawet i trzy dni, gdyby mogło mi to zagwarantować, że będę miała własne dziecko.

Mama często się w ten sposób zachowuje. Próbuje bagatelizować znaczenie posiadania dzieci, jakby liczyła, że dzięki temu nie będzie mi ich brakowało. Nieustannie podkreśla, jak bardzo moja siostra jest umęczona, jak trudne jest macierzyństwo i ile wymaga poświęceń. Ma dobre intencje, jak zawsze, ale nie dociera do niej, że z chęcią doświadczyłabym nie tylko blasków, ale i cieni życia.

– Faktycznie, to straszne – odpowiadam z roztargnieniem, na co ona uśmiecha się niepewnie. Przez jej twarz przemyka cień ulgi. Czasami mam wrażenie, że cały wysiłek, który wkłada w podnoszenie mnie na duchu, jest bardziej potrzebny jej samej niż mnie. Zaraz jednak przygryzam wargę i potrząsam nieznacznie głową, karcąc się w duchu za tę myśl.

To nie wina matki, że jako nastolatka zachorowałam na raka jajnika. I że w efekcie chemioterapii doszło u mnie do pierwotnej niewydolności jajników, przez co jestem praktycznie bezpłodna. Wiem, że gryzie się tym równie mocno jak ja, ale to nie znaczy, że jej próby pocieszenia choć trochę mi pomagają. To litość w najczystszej postaci, a ja nie cierpię, kiedy ktoś się nade mną lituje.

– Tu jesteście – odzywa się tata, którego twarz jest jak zawsze pozbawiona wyrazu. – Jedźmy już. Spóźnieni jak zwykle będziemy – burczy, naśladując Yodę z *Gwiezdnych wojen*, żeby nieco rozluźnić atmosferę. Specjalnie dla niego przywołuję na twarz wymuszony uśmiech i ruszam w ślad za nim do samochodu.

Całą drogę do domu siostry siedzę w milczeniu, żalując, że nie wykręciłam się od tej wizyty. Sto razy wołałabym zostać w domu, ale wtedy mama z pewnością zaczęłaby się o mnie zamartwiać.

Ogarnia mnie lęk, kiedy dojeżdżamy na miejsce i parkujemy przed domem Ashy. Dzieci spoza rodziny na ogół mnie nie ruszają. Nie mam najmniejszego problemu tym, aby pracować jako niania w agencji siostry, ale gdy komuś bliskiemu urodzi się dziecko, bardzo mnie to dotyka. Nie pomaga mi też, że matka czujnie mnie obserwuje na każdą wzmiankę o nowym potomku wśród krewnych, co ostatnio zdarza się praktycznie co parę miesięcy. Przykro mi, że cierpi z mojego powodu, a z drugiej strony mam już dosyć znoszenia w milczeniu własnego bólu.

Matka przyciska do siebie obiema rękami prezenty, które przywieźliśmy dla Ashy, i gdy stajemy przed drzwiami, jej oczy błyszczą z podniecenia. Ciekawe, jak by zareagowała, gdybym to ja urodziła dziecko. Chciałabym kiedyś sprawić jej tyle radości.

– Mamo, tato – wita nas mąż mojej siostry, Rohan, otwierając szeroko drzwi. Kiedy jego wzrok pada na mnie, cały się rozpromienia. – Leia! Asha się ucieszy, że przyszedłaś.

Ściska kolejno każde z nas, po czym zaprasza nas do środka. Uśmiecham się pod nosem, dostrzegając plamy z mleka na jego koszulce. Wygląda na to, że odkąd pojawiło się dziecko, przechodzą trudny okres.

Rohan wprowadza nas do salonu. Tam na kanapie siedzi Asha z niemowlęciem w objęciach i dwuletnim synkiem Rohitem u boku, pochylonym nad iPadem. Asha podnosi głowę i na mój widok jej twarz momentalnie się rozjaśnia.

– Leia!

Odpowiadam jej uśmiechem i odkażam dłonie płynem do dezynfekcji ustawionym na stoliku, a potem siadam obok niej. Próbuje uspokoić córeczkę, która zanosi się płaczem. Jego dźwięk ścisza mnie za serce.

– Jak się czujesz? – pytam, cmokając siostrę w policzek.

Wzdycha ciężko, kręcąc głową, i spogląda przelotnie na matkę, zmierzającą w stronę kuchni. Ojciec stoi w kącie i gawędzi z Rohanem.

– Jestem zmęczona – mamrocze niewyraźnie. – Karmienie doprowadza mnie do szału, a mała ciągle płacze, Ley. Proszę, powiedz, że dasz radę zastąpić mnie w pracy – dodaje, mając na myśli ekskluzywną agencję niań, którą prowadzi od ładnych paru lat. Ma długie listy oczekujących, a wśród jej klientów są jedne z najbogatszych rodzin w kraju. Rozumiem niepokój Ashy, ale znam jej firmę nie gorzej niż ona i jestem pewna, że bez problemu ją poprowadzę.

– Oczywiście. Wiesz, że mam wszystko pod kontrolą. Niczym się nie przejmuj. Agencja nie upadnie, kiedy będziesz na urlopie macierzyńskim, obiecuję. – Wyciągam ręce, a Asha z uśmiechem podaje mi córeczkę. Moje serce na moment zamiera, kiedy przytulam maleństwo do piersi.

– Cześć, Nalini – szepczę, poklepując ją po plecach.

– Niesamowite, przestała płakać – szepcze Asha z wyraźną ulgą w głosie. Uśmiecham się szeroko, przepelniona w równej mierze tęsknotą i zadowoleniem. – Świetnie sobie radzisz z dziećmi, Ley. Kiedy doczekasz się własnych, zawstydzisz nas wszystkie. Mam przeczucie, że będziesz jedną z tych wkurzająco idealnych matek z wkurzająco dobrze wychowanymi dziećciakami.

Parskam śmiechem pomimo ciężaru, który czuję w piersi, i spoglądam ciepło na siostrę. Wie, jak nikłe są moje szanse na dzieci, ale nigdy nie przestała wierzyć. Szkoda, że nie mogę przejąć od niej choć odrobiny tej wiary, bo chwilami bardzo by mi się przydała.

– Najpierw muszę sobie znaleźć męża – stwierdzam, choć zdaję sobie świetnie sprawę, że to nierealne. Nawet gdybym bardzo chciała wyjść za mąż, większość mężczyzn z naszej społeczności nigdy mnie nie zaakceptuje. Może i żyjemy w nowoczesnych czasach, ale w naszej kulturze wciąż bardzo wiele opiera się na tradycji.

– Miałam zamiar o tym z tobą porozmawiać – mówi Asha ostrożnym tonem. – Rohan ma fajnego kolegę, moim zdaniem powinnaś go poznać. Księgowy, bardzo miły.

Sztywnieję, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Im jestem starsza, tym częściej rodzina próbuje mnie swatać, a ja tego nie cierpię.

– Masz dwadzieścia dziewięć lat, Leia. Nie możesz być ciągle sama. Masz tyle miłości do ofiarowania, całe życie przed tobą. Umów się z tym chłopakiem, tylko na kawę, dobrze? Prześlę ci jego numer.

Przełykam głośno ślinę, nie potrafiąc sklecić sensownej odpowiedzi.

– Mam teraz mnóstwo pracy nad doktoratem – udaje mi się w końcu wykrztusić.

Asha ciężko wzdycha.

– Robisz ten doktorat już tyle lat. Wiecznie się nim zaślaniasz, nawet nie próbuj mi wmawiać, że jest inaczej. Wykorzystujesz go jako pretekst, żeby nie prowadzić normalnego życia, ale nie zamierzam ci dłużej na to pozwolić. Kocham cię, Ley.

Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, ale nie zdobędziesz tego, jeśli nadal będziesz się ukrywać.

Dziecko zaczyna się wiercić w moich ramionach. Czuję bolesny ucisk w sercu i mrugam pośpiesznie, żeby odpędzić łzy. Mam ochotę wykrzyknąć Ashy w twarz, że chciałabym mieć to wszystko, o czym mówi, że na niczym nie zależy mi bardziej niż na szczęśliwym małżeństwie i własnych dzieciach, tyle że to nie jest takie proste. Takie rzeczy nie są dane każdemu. Siostra wie o moich problemach zdrowotnych, o hormonalnej terapii zastępczej i długotrwałym przyjmowaniu suplementów. A mimo to nigdy nie przestała wierzyć. Nie trafiają do niej żadne racjonalne argumenty. Jest święcie przekonana, że kiedyś zostanę matką, tyle że to o wiele bardziej skomplikowane, niż się jej wydaje.

Nalini zaczyna płakać, ale nie próbuję jej uspokoić, tylko oddaję ją jej mamie. Asha odbiera córeczkę z moich rąk, ani na moment nie spuszczając ze mnie oczu.

– Leia – odzywa się cicho, ale nie odwracam ku niej głowy.

– Mam jeszcze dziś do przeanalizowania pewne dane, Asha. Muszę lecieć – oznajmiam niewyraźnym głosem, podnosząc się z kanapy.

– Leia! – powtarza siostra. – Nie idź jeszcze, dobrze? Nie będę ci więcej zawracała głowy żadnym *riszta* – obiecuje, używając słowa, którym określamy u nas propozycje matrymonialne.

– Dokąd idziesz, Leia? – pyta ojciec z błyskiem niepokoju w oczach.

Uśmiecham się do niego tak promiennie, jak tylko potrafię.

– Przepraszam, tato, ale muszę wracać na uczelnię. Przykro mi, całkiem zapomniałam, że mam jeszcze dziś coś do zrobienia. Byłam zajęta i kompletnie wypadło mi to z głowy.

Ojciec na chwilę milknie, jakby udało mu się mnie przejrzeć.

– Mam cię podwieźć? – pyta cichym głosem.

Zaprzeczam ruchem głowy i ruszam do drzwi.

– Amara po mnie podjedzie – kłamię, wykorzystując przyjaciółkę jako wymówkę. – Do zobaczenia wieczorem, okej?

Tata potwierdza i przez moment mam obawy, że będzie chciał mnie odprowadzić i poczekać, aż odjadę. Uwielbia Amarę i nie przepuści żadnej okazji, żeby się z nią zobaczyć, więc wcale bym się nie zdziwiła, gdyby i tym razem tak było. Na szczęście akurat zagaduje go Rohan, więc prędko się wymykam, zanim tata zmieni zdanie.

Ledwo zamykam za sobą drzwi, pośpiesznie biorę głęboki oddech, jakbym się dusiła i brakowało mi powietrza w płucach. Oglądam się przelotnie za siebie, po czym prędko się oddalam, zanim ktoś zdąży mnie zauważyć. Myśli wirują mi w głowie, gdy przemierzam spacerowym krokiem nieznaną okolicę.

Dałam się ponieść emocjom. Myślałam, że jestem silniejsza, i czuję się sobą rozczarowana. Byłam pewna, że pogodziłam się ze swoim losem, lecz słowa Ashy rozdrapały stare rany.

Nabieram głęboko powietrza w płuca i przystaję przy pobliskim barze. Wiem, że nie powinno się topić smutków w alkoholu, ale dziś przegrywam z własną słabością.



Rodzina 2

ADRIAN

Przystaję w drzwiach gabinetu dziadka i omiatam wzrokiem wnętrze, które wygląda dokładnie tak jak w moich wspomnieniach. Dawniej to miejsce zawsze mnie onieśmielało i pod tym względem nic się nie zmieniło. Przyglądam się z daleka, jak siedzący przy biurku dziadek stuka porywczo w klawiaturę, zamiast normalnie pisać. Ciekawe, kto go tak rozsierdził? Nie chciałbym być na miejscu adresata e-maila, który prawdopodobnie w tym momencie pisze.

Uśmiecham się, kiedy podnosi głowę i w jego oczach błyska zaskoczenie. Podnosi się z fotela z miną, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek zaniemówisz na mój widok, dziadku.

Wybuchą śmiechem, kręcąc głową.

– Adrian! Wróciłeś do domu.

Do m. No tak, chyba zawsze w ten sposób określałem w myślach to miejsce. Dom. Stanowczo za długo mnie tu nie było.

Dziadek wskazuje dłonią krzesło po przeciwnej stronie biurka. Ruszam od drzwi w głąb gabinetu i zajmuję miejsce naprzeciwko niego.

– Dobrze, że wróciłeś, chłopcze – mówi dziadek, a ja odpowiadam mu uśmiechem. Widzę, że się postarzał, i robi mi się smutno na myśl o tym wszystkim, co mnie przez te wszystkie lata ominęło. Nie miałem okazji obserwować, jak moja młodsza kuzynka, Amara, dorasta. Jest dla mnie jak siostra, ale rozłąka sprawiła, że oddaliliśmy się od siebie znacznie bardziej, niżbym chciał. Nie było mnie też na miejscu, żeby pomóc dziadkowi w prowadzeniu firmy.

– Dobrze być znowu w domu – stwierdzam. Wyjechałem stąd lata temu, a teraz cieszę się z powrotu. Jeśli wszystko ułoży się tak, jak zaplanowałem, zamieszkać tu na stałe.

Rozglądam się po gabinecie dziadka, pełen podziwu dla jego umiejętności i lat poświęceń, dzięki którym zbudował rodzinne imperium.

– Nigdy ci tego nie mówiłem, dziadku, ale jesteś najbardziej inspirującym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

Ucieka wzrokiem w bok, tak jak się spodziewałem. Zupełnie nie potrafi przyjmować komplementów. Ja, szczerze mówiąc, też nie, ale ponieważ mam bardzo wrażliwą córkę, nauczyłem się je mówić, kiedy tylko się da.

– Co cię do nas sprowadza, Adrianie? – pyta dziadek bez ogródek, wywołując u mnie śmiech. Nigdy nie miał w zwyczaju owijać w bawełnę. Jego bezpośredniość tak bardzo się różni od tego, do czego jestem przyzwyczajony w Londynie.

– Rozwodzimy się z Alice – wyjaśniam krótko. Te słowa nie sprawiają mi już bólu. Ani odrobiny. Początkowo byłem

w szoku. Myślałem, że jesteśmy szczęśliwi i nasza rodzina ma się świetnie. Nie zdawałem sobie sprawy, że moja żona uważa inaczej. Wypomina mi to za każdym razem, kiedy ją proszę, żeby nie odchodziła.

Dziadek robi wielkie oczy i odchyła się na fotelu. Przez chwilę się nie odzywa, co mnie specjalnie nie dziwi. Wszyscy zawsze uważali – włącznie ze mną – że jesteśmy z Alice dla siebie stworzeni. Poznaliśmy się, kiedy studiowałem w Londynie, i od tamtej pory pozostawaliśmy nierozłączni. Wierzyłem, że chcemy od życia tego samego i że ona jest równie szczęśliwa jak ja.

– Przykro mi to słyszeć, chłopcze.

Dziękuję skinieniem głowy.

– Dzieci jeszcze o niczym nie wiedzą. Nie powiedzieliśmy im, ale formalnie jesteśmy w separacji. Od miesiący śpiam w pokoju gościnnym i podpisałimy już dokumenty rozwodowe. Sprawa jest w toku.

– Rozumiem, że w końcu jesteś gotów, żeby wrócić do domu?

– Tak. Tak planuję i mam zamiar zabrać ze sobą dzieci. Omawiamy z Alice kwestię opieki, ale wszystko wskazuje, że dzieci zostaną na stałe ze mną, a ona będzie je odwiedzać. Twierdzi, że chce się teraz skupić na karierze, bo przez lata poświęcała się ich wychowywaniu, a ja nie mam nic przeciwko.

Ze wszystkich sił staram się stłumić ból, który przeszywa mnie przy tych słowach. Nie mam pojęcia, jak dzieci przyjmą nowinę o rozwodzie, i chociaż nie uśmiecha mi się wyrwać ich ze znajomego środowiska, uważam, że dobrze im zrobi nowy początek w otoczeniu mojej rodziny.

– A przynajmniej pomożesz nam w firmie czy nadal zamierzasz uczyć?

– Jeśli to możliwe, chciałbym robić i to, i to. Nie jestem jeszcze gotów zrezygnować z pracy na uczelni, dziadku. Wiem, że wolałbyś, żebym cały swój czas poświęcił firmie, ale teraz jeszcze nie mogę.

Dziadek kiwa głową ze zrozumieniem.

– To dlatego, że jesteś taki sam jak twoja matka i babka. Twoja babcia też miała zacięcie do uczenia. Gdybym jej pozwolił podążać za marzeniami, byłaby teraz profesorką na etacie, ale nie chciałem się zgodzić, żeby pracowała. – Marszczę czoło, wychwytyjąc w jego głosie nutkę żalu. Jest niezwykle dumnym człowiekiem i nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek przyznał się do błędu.

– Wykładowca na etacie – mruczę pod nosem. Takie stanowisko nie istnieje w brytyjskim systemie, ale zawsze o nim marzyłem. Poza tym dzięki niemu miałbym jakiś cel w życiu, coś, czemu mógłbym się w pełni poświęcić.

– Adrian – odzywa się dziadek znużonym głosem. – Amara nie jest jeszcze gotowa, żeby przejąć zarządzanie firmą. Wiem, że zawsze powtarzałeś, że ciebie to nie interesuje. Pozwalałem ci realizować marzenia, bo byłeś daleko i miałem pewność, że Amara idealnie się nadaje na moją następczynię. Ale wszystko wskazuje na to, że ona inaczej widzi swoją przyszłość. Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza, prawda?

Potwierdzam.

– Jestem do twojej dyspozycji, dziadku. Będę musiał się sporo nauczyć, ale jestem gotów pomagać Amarze. Możemy prowadzić firmę razem, jeśli tylko się na to zgodzi.

Dziadek sprawia wrażenie, jakby mu ulżyło, a ja uśmiecham się pod nosem. Zawsze był surowy, zasadniczy i miał szorstki

sposób bycia. Kiedy byłem dzieckiem, wydawało mi się, że raczej za mną nie przepada, Amara, jak wiem, czuła się z nim podobnie. Z wiekiem jednak uświadamiamy sobie więcej. Dostrzegam troskę w jego oczach, pragnienie, żebyśmy razem z Amarą stanęli na własnych nogach. Widzę to u niego, odkąd sam zostałem rodzicem.

– Nie martw się – uspokajam go. – Niedługo wrócę do domu i postaram się wam pomóc w firmie.

Dziadek kiwa głową na znak zrozumienia.

– Jeśli zgodzisz się dla mnie pracować, dopilnuję, żeby tobie i dzieciom niczego nie zabrakło.

– Doskonale – mówię, chociaż wiem, że zadbałby o to nawet wtedy, gdybym mu odmówił. Dziadek uwielbia dawać nam poczucie, że zapracowaliśmy na coś, co i tak dostalibyśmy od niego bez żadnych warunków. – W takim razie mam do ciebie prośbę, żebyś porozmawiał ze swoim menadżerem od nieruchomości i znalazł jakiś dom odpowiedni dla mnie i dzieci. Planuję sprowadzić się do Stanów przed końcem roku, ale to zależy, jak bliźniaki zareagują na rozwód. Muszę mieć pewność, że zadbałem o ich potrzeby w najlepszy możliwy sposób.

– I tak trzymać – stwierdza dziadek, podnosząc się z fotela.

Odprowadza mnie do drzwi i poklepuje po plecach na pożegnanie.

– Nie zapomnij spotkać się z kuzynką i ciotką, jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś – przypomina mi, a ja kiwam potakująco głową.

– Jak mógłbym zapomnieć. Amara nigdy by mi tego nie wybaczyła.

Dziadek się uśmiecha, ale jego oczy pozostają poważne. Mam podejrzenia, że coś jest nie tak z Amarą, ale wolę zapytać ją o to sam.

Całkiem rozkojarzony zmierzam do pikapa, który pożyczyłem od Silasa, swojego najlepszego – i pewnie jedyne – przyjaciela. Nie otwieram jednak od razu drzwi, tylko opieram się przez chwilę o karoserię, starając się odzyskać równowagę. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo zmieniło się moje życie w przeciągu zaledwie kilku miesięcy i ile mnie jeszcze czeka zmian. Nadal z trudem do mnie dociera, że w wieku trzydziestu dziewięciu lat się rozwodzę.

Odsuwam się od auta i przeczesuję dłonią włosy. Dostrzegam znajdujący się po drugiej stronie drogi bar, więc wchodzę do środka z zamiarem, by zadzwonić do Silasa i ściągnąć go tu do mnie na drinka. Wszystkie myśli ulatują mi jednak z głowy, gdy mój wzrok pada na kobietę siedzącą przy barze niedaleko od wejścia.

Jest sama i z przepęlnionymi smutkiem oczami sączy powoli cosmopolitana. Ma na sobie letnią, żółtą sukienkę, która idealnie współgra z karmelowym odcieniem jej skóry, a na nogach dopasowane do niej kolorem szpilki z nadrukiem wielkiego słońca z tyłu. Natychmiast mam wizję, jak chwytam ją za kostki i zakładam na swoje ramiona te jej seksowne nogi w wysokich obcasach. Długie czarne włosy opadają kaskadą na jej plecy. Kiedy podnosi głowę i nasze spojrzenia się spotykają, mam wrażenie, że moje serce na moment się zatrzymuje.

Zanim dociera do mnie, co robię, siadam na stołku tuż obok niej. Ostatnie, czego w tej chwili potrzebuję, to jeszcze bardziej skomplikować sobie życie, ale ona ma w oczach coś, co sprawia,

że jestem jak zahipnotyzowany. Emanuje z niej dokładnie to, co sam w tym momencie czuję: smutek ukryty pod maską uporu.

– Ciężki dzień, co? – pytam przyciszonym głosem.

Podnosi na mnie wzrok znad szklanki i wtedy momentalnie cały się spinam. Kiedy ostatnio jakaś kobieta tak silnie na mnie podziałała? Jest w niej coś, co wytrąca mnie z równowagi, a jednocześnie działa kojąco na moją duszę.

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

– Jak masz na imię?

Rozpromienia się.

– Możesz do mnie mówić Ley.

Aha, czyli nie zdradzamy swoich prawdziwych imion.

– W takim razie ja mogę być dla ciebie Thorem.

Nikt mnie tak nie nazywa z wyjątkiem Silasa. To taka banalna gra słów nawiązująca do mojego nazwiska, ale niech będzie.

Ley posyła mi uśmiech, na którego widok biorę gwałtowny oddech. O kurde! Nie spodziewałem się, że może wyglądać jeszcze ładniej, a jednak tak jest.

– No dobra, Layla, to powiedz mi, co cię gryzie.

Parska śmiechem.

– Nie Layla, ale byłeś blisko.

– Lorelei?





Ponownie zaprzecza ruchem głowy.

– W końcu i tak do tego dojdę, Ley. Ale najpierw mam zamiar postawić ci drinka.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca